Rocznik XIX. Kraków, 19 Marca 1911. Nr. 12.



PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Pocieszające objawy.

Z Tarnowa pisze nam jeden z naszych Czytelników, że przy wyborach do powiatowej Kasy chorych, które się tam odbyły z końcem zeszłego miesiąca, odniosła chrześcijańska partya robotnicza świetne zwycięztwo, a socyaliści ponieśli klęskę, bo na 1275 głosujących otrzymali ich kandydaci tylko 470 głosów, a zatem zaledwie jedną trzecią część głosów. A trzeba wiedzieć, że czerwoni towarzysze — jak zwykle i wszędzie — tak i tym razem agitowali szalenie i chcieli różnemi pogróżkami zmuszać głosujących, by na nich głosy swe oddawali.

Powoli więc przychodzą nasi robotnicy do przekonania, że przewrotna robota prowodyrów socyalistycznych wychodzi tylko na szkodę robotników, bo tą robotą kierują żydzi, którzy dążą różnymi sposobami i drogami do zniszczenia naszego społeczeństwa.

Równocześnie donosi „Echo przemyskie", że i robotnicy w Przemyślu zaczynają coraz więcej poznawać się na socyałach i coraz ich więcej przegląda na oczy. Przekonali się i oni, że wstępując w szeregi czerwonej partyi, stali się tylko nawozem, na którym coraz bujniej rozrasta się żydostwo. Żaden przecież socyalista nie żyd nie zbudował sobie ani nie kupił kamienicy, natomiast w kamienicach budowanych przez robotników socyalistycznych rozpierają się żydzi-socyały.

I rzeczywiście, jeżeli kto, to przedewszystkiem żydzi odnosili dotąd i odnoszą dalej zyski z socyalizmu — a przy nich kilku krzykaczy-prowodyrów, zupełnie im zaprzedanych. Ogół zaś robotników zgoła nic — ale to całkiem nic dotąd nie zyskał, bo czerwoni ich prowodyrzy umieją tylko ujadać na drugich, odsądzać ludzi inaczej myślących od czci i wiary i krytykować wszystko, co lada kiep potrafi — ale nie zrobili nic

dobrego dla ludu roboczego, bo na to trzeba mieć lepszą głowę, lepsze sumienie i choć troszkę uczciwości, a oni nic z tego nie mają.

Nie dziwota przeto, że od pejsatych oszustów i ich naganiaczy zaczynają się robotnicy odwracać, a są to głównie ci robotnicy, u których pozostała jeszcze iskierka zdrowego rozumu.

Inni natomiast robotnicy, którzy myśleć nie umieją albo przez pijaństwo lub inne namiętności utracili wszelką uczciwość, ci idą dalej z żydami i socyałami, bo nauki socyalistyczne sprzyjają ich najgorszym instynktom a często i zbrodniom.

I nie tylko w Tarnowie i w Przemyślu zaczyna się socyałom źle powodzić, bo i we Lwowie przy niedawnych wyborach do Rady Miejskiej ponieśli ich kandydaci ogromną klęskę razem z żydami i ludowcami.

Na 11 tysięcy głosujących otrzymali tam żydowscy kandydaci z tak zwanego „klubu reformy“ 743 głosy, Rusini 542 głosy, a socyliści zaledwie 125 głosów. Przeważna zaś część głosów padła na kandydatów narodowo-demokratycznych (wszechpolskich), a kandydaci ze stronnictwa katolickiego, którzy żadnej prawie agitacyi nie prowadzili, uzyskali 751 głosów. Znak to wymowny, że stolica kraju otrząsa się z brudów żydowsko-socylistycznych.

Dochodzą też wieści, że i za granicą zaczynają upadać Związki socyalistyczne, zwłaszcza na Węgrzech, chociaż w tym kraju — jak wiadomo — żydostwo rej wodzi. Pewna niemiecka gazeta socyalistyczna, wychodząca w Saksonii, pisze, iż przed pięciu laty liczyły węgierskie Związki socyalistyczne przeszło 150 tysięcy członków. W następnych jednak latach liczba ich coraz bardziej malała, a dziś spadła na 85 tysięcy członków, czyli, że socyałom na Węgrzech ubyła prawie połowa zwolenników w ciągu niespełna lat pięciu.

Widoczna to rzecz, iż ciążyło im bardzo jarzmo żydowskie, pod które sami wleźli nęceni i oszukani fałszywemi obietnicami.

Gdyby i nasi robotnicy zechcieli nieco głębiej zastanowić się, komu oni właściwie służą, należąc do partyi socyalistycznej, gdyby zrozumieli, że są tylko narzędziem w ręku żydów do niszczenia społeczeństwa chrześcijańskiego, toby ze wstrętem odwrócili się od pejsatych opiekunów — ale że nie myślą nad tem, dlatego na swoją hańbę i na szkodę swego społeczeństwa wysługują się żydom — i jeszcze w ślepocie chełpią się tem, że są socyałami, a więc parobkami żydowskimi. Zaiste, wszyscy ci zaślepieńcy godni są litości. Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że i oni kiedyś przejrzą.

Wychodźtwo w lutym.

W miesiącu lutym powróciło z Ameryki 946 wychodźców z Galicyi, 14 z Bukowiny; wyjechało do Ameryki przez Oświęcim z Galicyi 432 wychodźców, 22 z Bukowiny, 18 z Węgier. W porównaniu z lutym ubiegłego roku wyjechało 1924 osób mniej, powróciło 418 więcej.

Na roboty sezonowe do Prus, wyjechało w ubiegłym miesiącu przez Oświęcim 7039 osób z Galicyi, 10 z Bukowiny; w porównaniu z lutym roku poprzedniego mniej o 3406 osób. Przez Szczakowę wyjechało do Ameryki w zeszłym miesiącu 1047 osób, wróciło 519, do Prus 12.471 osób.

Urzędowe powyższe wykazy świadczą, że tak samo jak w styczniu b. r. zmniejszył się także w lutym wyjazd emigrantów do Ameryki i Prus. Nie można jednak z tego chwilowego zmniejszenia się liczby wychodźców wysnuwać wiele wniosków. W Ameryce wytworzyły się stosunki, niekorzystne dla naszego wychodźtwa i przyczyniły się do zmniejszenia liczby wyjeżdżających za morze na zarobek, a zwiększenia liczby powracających. Na zmniejszenie się liczby udających

się do Prus robotników wpłynęły niezawodnie stosunki tegorocznej zimy: niepogoda w lutym, powodująca opóźnienie robót rolnych.

Mimo niekorzystnej pogody, wyjechało już w lutym przez Szczakowę i Oświęcim około 20 tysięcy robotników. W marcu ruch był więcej ożywiony, a w najbliższych dniach popłynie na zachód z Galicyi ogromna fala ludzka.

Dziki i pogański postępek.

W Krościeku wyżnem koło Krosna stał staropolski drewniany kościółek otoczony gęstwiną starych lip i wiązów z przed kilkuset lat. Stał nad brzegiem Wisłoka i przyglądał się swym pięknym kształtom w modrych falach Wisłoka u stóp jego szemrzących.

Smukło strzelał ku górze drewnianą wieżycą, a dołem rozpościerał swe prześliczne „soboty“ (podcienia), jak skrzydła opiekuńcze, pod które od setek lat w czasie nabożeństwa wierni się garnęli.

Do ostatniej chwili zdawało się, że uda się ten piękny zabytek od zagłady ocalić. Ale lud tamtejszy, w przeważnej części złożony z emigrantów amerykańskich nie umie ocenić już prawdziwego piękna, bo dusza jego zepsuta w otchłaniach fabryk amerykańskich popycha go do niszczenia wszystkiego, co tchnie poezyą i przeszłością.

I chociaż nie było urzędowego zezwolenia na rozebranie starego kościółka, zmobilizowano we wsi zastępy młodzieży wiejskiej, i ta hałastra uzbrojona w piły i topory w samą środę popielcową uderzyła na starożytny dom Boży, i w przeciągu kilku godzin zwaliła w gruzy sędziwy przybytek Pański.

Fakt ten świadczy nader szkaradnie o tamtejszym ludzie, bo choćby budowano nowy kościół, to stary jako pamiątkę należało zachować. W miastach też stawiają nowe świątynie, ale starych nie burzą, lecz je zostawiają i szanują jako czcigodne pamiątki.

Sądy wiejskie powiatowe.

(Pogadanka o ich znaczeniu i powołaniu).

Wszelkie stosunki między ludźmi, tak osobowe jak i społeczne, majątkowe i gospodarcze układają się wedle potrzeb i celów życia ludności, a muszą być regulowane t. j. porządkowane wedle nadanych i obowiązujących praw. Słyszymy często o przepisie ustawy, że nieznajomością prawa nikt zasłaniać się nie może. A jednak mnóstwo jest ludzi uczonych i oświeconych, co prawa nie znają. Ci zamożni, przeważnie w miastach i dworach mieszkający, mają doradców prawnych w kancelaryach adwokackich i notaryalnych, których używają w razach potrzeby i chętnie ich rady wynagradzają, aby uniknąć nie zbyt miłego „włóczenia się po sądach“.

Włościanin, mniej już z natury oświecony, bo od wieków zaniedbany i upośledzony, tem mniej zna się na prawie i mniej je rozumie. A że go nie stać na opłacanie doradców prawnych, lub nie warto mu w sprawie drobnostkowej ryzykować swego drobnego mienia, zmuszony jest włościanin szukać porady prawnej, któraby go nic nie kosztowała.

W zimie ma on dosyć czasu wolnego od pracy „włóczy się“ więc po sądach, o ile w nich spodziewa się rady, lub wysiaduje w gospodach i karczmach, gdzie pokątni pisarze i fałszywi doradcy zwykle swe rzemiosło uprawiają, czatując na lud, który bałamucą i bardzo często na błędną drogę wprowadzają.

Pokątni doradcy bywają chętnie popierani przez szynkarzy i karczmarzy, zwłaszcza żydowskich, bo im pomagają w przynęcaniu ludu do pijaństwa, poprzestając na nędznym drobnym zarobku.

Są dwa rodzaje takich doradców: jedni sami układają i piszą podania i prośby do władz, inni — a takich bywa coraz więcej, — udzielają porad i wskazówek chłopom, jak sobie mają postąpić w sprawie spornej, gdzie się mają udać, aby uzyskać załatwienie swych potrzeb prawnych. Pierwsi są pokątnymi pisarzami, drudzy są poprostu stręczycielami pewnych biur i kancelaryj, najczęściej żydowskich, które ich za werbowanie klientów wynagradzają. Robota jednych i drugich jest nieprawną.

Rzemiosło takich doradców rozwija się znacznie tam, gdzie ludność nie znajduje porady i należytego przyjęcia w sądach, lub w ogóle u władz rządowych, będąc po prostu odsyłaną do adwokatów lub notaryuszy z każdą sprawą. Tam bowiem chłop, chcąc uniknąć wielkich kosztów, omija te uprawnione kancelarye i wpada w sidła pokątnych doradców, mimo to nie uniknął wydatków, a niekiedy naraził się na niepotrzebne zachody i straty.

A przecież sądy powiatowe wiej-

skie są obowiązane wysłuchać każdą stronę, udającą się do nich w sprawach prywatno-prawnych, udzielić jej rady, a w bardzo wielu sprawach spisać z nią prośbę, podanie, czy skargę.

W niektórych sądach dzieje się to bez zarzutu, nawet z wielkiem poświęceniem ze strony osób urzędowych, a ku wielkiemu zadowoleniu i uznaniu ze strony ludności. Jeśli w innych wielu sądach nie ma takiej praktyki, to pochodzi to niezawodnie stąd, że sądy te mają za mało osób urzędowych, są za nadto pracą obarczone, albo mają urzędników młodych i nieporadnych, lub też panują w tych sądach: brak poświęcenia się dla ubogiej ludności i chęć przysporzenia zarobków dla uprawnionych prywatnych kancelaryi adwokackich lub notaryalnych.

Wyraźnie jednak zaznaczyć tu musimy, że nie ma ustawy, wedle której byłyby sądy obowiązane spisywać zawarte między stronami umowy, kontrakty, cessye, pełnomocnictwa, pokwitowania, lub inne tak zwane deklaracye t. j. oświadczenia, bądź jednostronne, bądź też wzajemne. Do sporządzania takich aktów jest uprawniony c. k. notaryusz. Jemu tylko wolno — a nigdy sądowi lub adwokatowi — spisywać kontrakty przedślubne, na przypadek zawarcia małżeństwa i wszelkie umowy i układy między małżonkami oraz pewne kontrakty darowizny.

Atoli sędzia powiatowy obowiązany jest udzielić rady — oczywiście w dniach i godzinach ogłoszonych na tablicy sądowej — co do tego, czy jaki akt lub dokument może być sporządzony w kancelaryi adwokackiej, czy też notaryalnej, czy też może być spisany przez same strony wobec świadków, zwłaszcza gdy do sporządzenia ich w sądzie nie ma prawnego obowiązku.

Aby wykazać, jak wielkiem dobrodziejstwem dla ludności i kraju jest dobre funkcyonowanie sądów powiatowych, przedstawimy najprzód doniosłość ich powołania w różnych kierunkach życia ludności i rozwoju społeczeństwa pod względem moralnym i materyalnym czyli majątkowym, a następnie podamy życzenia i wnioski, jak winny być sądy powiatowe urządzone i na jakich zasadach działalność ich ma polegać, aby ludność włościańska mogła w nich znaleść zupełną opiekę prawną. C. d. n.

Nowe ciężary podatkowe.

Zaledwie delegacye austryackie uchwaliły ogromne ciężary nowych wydatków, o czem pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów, już zjawił się w parlamencie minister skarbu dr. Meyer i przedłożył w komisyi budżetowej t. z. plan finansowy, który polega na tem, że minister proponuje podwyższenie całego szeregu podatków już istniejących, a wprowadzenie kilku nowych, aby tylko wycisnąć z obywateli jak najwięcej groszy na potrzeby wojska i marynarki.

Nowe ciężary zwalą się na klasy pracujące, na klasy włościańskie, Nie dosyć jest rządowi tej krwawicy jaką włościanie w setkach milionów koron wydobywać muszą z ziemi. Rząd pchając miliony na pokrycie wydatków wojskowych, mówi włościaninowi: sprzedaj ostatnią krowę lub poduszkę na podatki, bo państwo musi mieć nowe armaty lub karabiny.

Ale uświadomienie wśród warstw włościańskich wzrasta z dnia na dzień i taka polityka rządu nie długe będzie mogła się utrzymać.

Minister skarbu dr. Meyer wypracowuje więc najnowszy plan finansowy, który atoli zdaje się będzie tylko o tyle najnowszym, że świeżo wniesionym.

Nowych myśli tam nie ma, a jeno poprawki planu dr. Bilińskiego i to polegająca głównie na zamiarze jeszcze wyższego opodatkowania wódki.

Dr. Biliński projektował podwyższenie podatku od wódki o 50 K., czyli z obecnego podatku 90 k. na 140 k. od hektolitra; dr. Meyer zamierza go podwyższyć o 60 k.! Z projektowanego poprzednio podwyższenia o 50 k. podatku od wódki miało trzy czwarte przypaść w udziale poszczególnym krajom. Widocznie też w przewidywaniu, że Koło polskie i nadal obstawać przy tem będzie, dr. Meyer posunął się jeszcze o 10 koron dalej, ażeby tę nadwyżkę — odpowiadającą mniej więcej kwocie 9 do 10 milionów koron, — uzyskać z tego podatku dla państwa. Zapomniał on atoli, że przez to cały jego pomysł napotkać musi na ostrzejszą jeszcze opozycyę ze strony Koła, ponieważ, jak wiadomo, lwia część tego nowego podatku zaciąży wyłącznie na Galicyi.

Rzecz to znamienna, iż dr. Meyer nie wznowił projektu wyższego opodatkowania wina i piwa (bo sprzeciwiały się temu kraje, wytwarzające głównie te dwa napoje tj. Czesi), lecz chwycił się znów podatku od wódki. Dla produkcyi galicyjskiej rząd nigdy nie okazuje tej względności, jaką kieruje się wobec zachodnich i południowych krajów monarchii.

Dalej ma zamiar minister skarbu przeprowadzić nowelę do ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Nowela ta ma stworzyć trojakie źródła dochodu dla państwa. Pierwszem ma być podwyższenie stopy podatku osobisto-dochodowego od rocznych dochodów, przenoszących 20.000 koron na 6 i pół proc. Powtóre ma być wymiar podatku oparty o przywilej władz podatkowych wglądania do ksiąg handlowych. Po trzecie dozna zmiany sposób opodatkowania towarzystw akcyjnych, mianowicie wejdzie w życie dodatkowe opodatkowanie wyższych zysków (dodatkowo 10 proc.) i opodatkowanie pensyi dyrektorów i członków rad nadzorczych. Z tych źródeł spodziewa się rząd dochodu około 8 milionów koron, w tem 6 milionów z pierwszych dwu źródeł.

Podatek od zapałek i przyrządów do zapalania względnie monopol zapałkowy, które spotkały się z nieprzychylnem przyjęciem ubiegłego roku, ma także znaleść się w nowym projekcie.

Nadto rząd spodziewa się pokaźnych oszczędności (do 3 milionów koron) z regucyi odszkodowania przy fabrykacyi spirytusu.

Jak zwykle tak i tym razem ciężary podatkowe spadną przedewszystkiem na Galicyę.

Obowiązkiem całego Koła Polskiego jest stanąć w obronie pokrzywdzonych obywateli galicyjskich i nie dopuścić do uchwalenia takich podatków, któreby nowe — a niesprawiedliwe ciężary na nich zwalały.

Przed uchwaleniem zaś jakichkolwiek w tym kierunku wniosków powinni wszyscy posłowie z Koła Polskiego zjawić się przed wyborcami przedstawić im położenie tej sprawy w parlamencie i zasięgnąć ich zdania w tej tak doniosłej kwestyi.

Dlatego też włościanie-wyborcy powinni o to u swoich posłów dobitnie się upominać.



Tyś zbrodniarzem!

Prawie równocześnie z tem, gdyśmy poprzedni numer naszego pisma oddawali w ręce Czytelników, zaszedł w Kole Polskiem fakt, który przepowiedzieliśmy w naszym wstępnym artykule. Na posiedzeniu Koła polskiego ze strony pos. Paducha padły słowa ciężkiego oskarżenia przeciw prezesowi klubu ludowców pos. Stapińskiemu. Przebieg posiedzenia był następujący:

Po przemówieniu prezesa Dra Łazarskiego zabrał głos pos. Dr Ptaś, który poruszył sprawę zarzutów, podniesionych przez ludowca Kanarka przeciw posłom Fiedlerowi, Paduchowi i Wiąckowi. Co do posła Wiącka, to niewinność jego zupełnie jest oczywista, zwłaszcza, **że Kanarek sam go wyłączył od oskarżenia.** Z podpisem pos. Wiącka znalazły się dwa weksle, oba wystawione przez posła Paducha, a potwierdzone tylko przez posła Wiącka. — Na jednym z nich podpis posła Wiącka okazał się prawdziwym, na **drugim** zaś **sfałszowanym.** Rozprawa o oszczerstwo przeciw p. Kanarkowi odbędzie się w Tarnobrzegu.

Co do posła Fiedlera, to uczciwość jego zbyt jest znaną nie tylko w stronnictwie narodowem, ale w całem Kole polskiem, aby go można podejrzywać. **Padł on ofiarą intryg i oszustw**

Całą sprawę oddaje pos. Dr Ptaś w ręce Koła polskiego, z tem nadmienieniem, że poseł Paduch wystąpił z frakcyi wszechpolsk. co do niego więc frakcya nie może decydować.

Tyś zbrodniarzem!

Po przemówieniu posła Dra Ptasia zabrał głos poseł Paduch i oświadczył, **że przyznaje się do tego, że częściowo zbłądził,** a częściowo padł ofiarą intryg. Błędy jednak, które porobił, nie są jeszcze tak wielkie. — **W Kole polskiem zasiada prawdziwy zbrodniarz, a tym jest poseł Stapiński.**

Na to zerwał się poseł Stapiński i uderzywszy pięścią w stół, zaczął krzyczeć: „Zastrzegam się przeciw takim napaściom“!

Poseł Paduch uderzył również pięścią w stół i zawołał:

„Tak jest ja od ciebie tego wszystkiego się nauczyłem“.

Poseł Stapiński w gwałtownych słowach zwrócił się do członków Koła polskiego, dlaczego Koło i prezydyum nie bierze go w obronę przeciw takim napaściom.

Na to oświadczył poseł Paduch, że **podtrzymuje swoje zarzuty i że poseł Stapiński powinien odpowiadać za wiele swoich sprawek,** zwłaszcza zaś za skandal z Szajowiczem.

Wrażenie w Kole.

W Kole polskiem zapanowała na chwilę cisza. Obaj przeciwnicy stali naprzeciw siebie wzburzeni, znać było po twarzach obecnych posłów, że wszyscy czują, iż więcej jest tu winnych nie tylko pos. Paduch. Po chwili zabrał głos prezes poseł Łazarski i przywołał posła Paducha do porządku za użycie obelżywych wyrażeń.

Poseł Stapiński oświadczył, że o akcyi **Kanarka nic nie wie (!) i że żadnych dokumentów nie widział** (!!?).

(Od siebie dodajemy, że jest to nieprawdą, gdyż jeszcze w grudniu poseł Stapiński proponował okazanie dokumentów kilku posłom w Kole, a przed dwoma tygodniami sam osobiście złożył fotograficzne ich odbitki w redakcyi jednego z pism krakowskich).

Poseł Stapiński dodaje, że chciał najpierw sprawę załatwić po koleżeńsku. Gdy to się nie dało, wystąpił z oskarżeniami.

Poseł Stojałowski domagał się, aby zbadano również oszczercze zarzuty, z jakimi poseł Stapiński przeciw niemu występuje.

Komisya.

Poseł Korytowski zabrawszy głos, zaproponował wybór osobnej komisyi, którąby wszystkie zarzuty podniesione w toku dzisiejszego posiedzenia zbadała. Do komisyi zaproponował posłów: Dulębę, Bujaka, Maślankę, Dąbskiego, Wal. Staniszewskiego, Białego i Czajkowskiego.

Koło przychyliło się do tego wniosku i wybrało komisyę, według proponowanej listy.

Poseł Ptaś oświadczył następnie, że się poddaje imieniem swej frakcyi uchwale Koła, domaga się jednak, aby komisya rozpatrzyła wszystkie sprawy posła Stapińskiego.

Oświadczenia to przekazano nowej komisyi.

Na tem posiedzenie zakończono. Komisya zebrała się zaraz na naradę i ukonstytuowała się, wybierając prezesem posła Czajkowskiego.

* * *

Taki był przebieg owego posiedzenia Koła polskiego, na którem nareszcie otwarcie w oczy powiedziano Stapińskiemu, że jest zbrodniarzem i że on wychowuje w swych szeregach ludzi nieuczciwych. Pos. Paduch sam ma wiele różnych grzechów na sumieniu. Ale pos. Stapiński ma ich jeszcze więcej. Jak wytrawny gracz użył w ostatniej chwili pos. Stapiński zręcznego rzutu, oto! wyparł się wszystkiego, że on o tem nie wiedział, co p. Kanarek robił. Ale tem kłamstwem tem wymowniej zaświadczył, że jest winnym i że niejeden skandal ma na sumieniu.

Ludowcy chcą jednak koniecznie honor swego prezesa wyprać. Wybrali więc osobną komisyę złożoną z 3 członków, która ma osobno, obok komisyi Koła polskiego zbadać, czy pan Stapiński jest zbrodniarzem, czy też nim nie jest.

Z zaciekawieniem i niecierpliwością oczekiwać będziemy wyniku dochodzeń obu komisyj.

Z kraju i ze świata.

Ukraińskie uroczystości.

Przed kilkoma dniami obchodzili nasi ukraińcy 50 letnią rocznicę śmierci swego największego poety Tarasa Szewczenki, który z chłopca szewskiego własną pracą nabył tyle wiedzy, że pisał wiersze.

Były to, co prawda, nieszczególne wiersze, ale ukraińcy nie mając innego poety, zrobili z Szewczenki wielkiego człowieka.

Rada szkolna krajowa pozwoliła na obchody Szewczenki w szkołach, lecz od nauki uczniów nie uwolniła.

Mimo to studenci ruscy w ruskich gimnazyach we Lwowie, w Przemyślu i w innych miastach sami się w sobotę 11 marca uwolnili i ze szkoły wyszli a ukraińskie gazety pochwalają ten krok, bo one zresztą każde łajdactwo ukraińskie chwalą i często ze zbójów nawet robią męczenników i bohaterów.

O Szewczence to jeszcze trzeba nadmienić, że w jego wierszach znajduje się wiele bluźnierstw, zwłaszcza przeciw Matce Boskiej. Może więc dlatego jest on u ukraińców tak wielkim poetą!

Austrya i Węgry.

Unia katolicka.

Wiec katolicki odbyty w Insbrucku polecił komitetowi wykonawczemu utworzenie Unii katolickiej, którąby objęła całą Austryę. Odnośny projekt został już, jak donoszą, wypracowany i odbędą się niebawem nad nim narady, na których mężowie zaufania wszystkich krajów austryackich, związków katolickich, narodowości i grup mieliby sposobność wypowiedzenia swej opinii a nadto w maju zbierze się wiec reprezentantów katolików z całej Austryi, mający utworzyć, względnie zatwierdzić, właśnie ową organizacyą pod nazwą: Unia katolicka.

Według projektu, Unia ma składać się ze związku organizacyj, towarzystw dyecezyalnzch i wogóle wszelkich stowarzyszeń, istniejących na podstawie katolickiej, lecz niepolitycznej. Organem Unii będzie zgromadzenie ogólne, czyli wiec katolików austrya-

ckich, dalej zgromadzenie delegatów i komitet centralny, w którym reprezentowanym będzie każdy naród i każda dyecezya austryacka. Komitet centralny będzie posiadał dwanaście sekcyj, kierowanych przez osoby stale zatrudnione, a mianowicie: sekcya apologetyki, prasowa, uświadomienia społecznego, wychowania, uniwersytecka (sprawy młodzieży), opieki nad nieletnimi, organizacyi robotniczych, ekonomiczna, dobroczynna, naukowa i literacka, sekcya kierunku patryotyczno-dynastycznego i organizacyi kobiet.

Z sekcyj tych będą wychodziły wskazówki pracy planowej na wszystkich tych polach, aby była jednolitą we wszystkich stowarzyszeniach, należących do Unii. Takie same sekcye utworzą się bowiem w związkach dyecezyalnych, obejmujących różne stowarzyszenia. W okolicach mięszanych pod względem narodowym będą potworzone sekcye narodowe.

Unia nie będzie pobierała żadnych składek, natomiast postanowiono utworzyć ze składek dobrowolnych fundusz na bieżące wydatki. Organizacya opiera się wogóle na złączeniu się poszczególnych stowarzyszeń i ma charakter ogólno państwowy, tak, aby usunąć zupełnie kwestye narodowe z obrębu jej działania.

Z innych państw.

Z rosyjskiego zaboru. Ruch wychodźczy do Parany (w Brazylii) wzmaga się stale, szczególnie wśród ludności gubernii Siedleckiej i części Lubelskiej. Wiele z pośrod rodzin wychodźców wpada w ręce agentów zagranicznych (Missler z Bremy i Morawetz z Hamburga). Dążność do wychodźtwa objawia się najsilniej wśród małorolnych i bezrolnych. Niektórzy zaś zamożniejsi gospodarze, sprzedawszy swe grunta, wolą jechać do Parany, niż na zarobki sezonowe do Niemiec.

Niemcy. Cesarz niemiecki Wilhelm podczas podróży na wyspę Korfu (koło Grecyi) ma się zatrzymać 24 marca br. w Wiedniu, aby złożyć wizytę Cesarzowi austryackiemu, chcąc dać wyraz — jak piszą gazety — serdecznych uczuć przyjaźni sojuszu.

W Ameryce północnej zanosi się na zawieruchę między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi. Prezydent Meksyku Diaz mobilizuje armię w sile 40 tysięcy ludzi przeciw armii Stanów Zjednoczonych, te zaś wydały rozkaz zmobilizowania statków wojennych.

W Portugalii odkrył podobno rząd republikański spisek mający na celu przywrócenie króla Manuela i rządów monarchicznych. Spisek udaremniono. Słychać, że wojsko i lud wiejski nie są z obecnych rządów zadowoleni i woleliby, aby król panował, a nie jakieś różne masony i liberały.

Kronika kościelna.

Jubileusz 25-letniego biskupstwa J. Em. ks. Kardynała Puzyny. Dnia 25 marca b. r. przypada 25 rocznica konsekracyi biskupiej Jego Eminencyi X. Kardynała. Dopełnił jej d. 25 marca 1886 r. ś. p. X. Kardynał Ledóchowski w kościele Kollegium polskiego w Rzymie.

Ponieważ stan zdrowia X. Kardynała nie pozwala mu na osobiste przyjmowanie z tej okazyi życzeń od duchowieństwa i od wiernych jego dyecezyi, jak to zwykle bywa w takich rocznicach — przeto krakowski książęco-biskupi konsystorz zarządził, aby w dniu 25 t. j. w święto Zwiastowania N. P. Maryi, jako w sam dzień konsekracyi biskupiej Jego Eminencyi, odprawioną była suma we wszystkich kościołach parafialnych z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi, a po sumie odśpiewano „Te Deum“ i przepisane modlitwy.

Prześladowanie duchowieństwa katolickiego pod Moskalem. Donoszą z Mińska, że skazano tam Ks. Kaweckiego za danie ślubu według obrządku kościoła katolickiego katolikowi i prawosławnej na areszt tygodniowy, grzywnę 25 rubli i usunięcie na 3 miesiące od obowiązków proboszcza.

— Rosyjskie Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło usunąć od obowiązków proboszcza ks. Zyszkiewicza i proboszcza ks. Słowakiewicza z Lubelskiego za to, że dopuścili do wzniesienia bramy tryumfalnej podczas wizytacyi parafii przez ks. Biskupa Jaczewskiego.

Ucisk religijny w Portugalii. Biskupi portugalscy wydali list pasterski, w którym przedstawili obowiązki katolików względem zwierzchności świeckiej. Rząd rewolucyjny zakazał odczytania tego listu pasterskiego, ale prawie wszędzie go odczytano. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że Biskupi postawieni będą za ten list przed sąd. Taką to wolność dają swoim obywatelom rządy masońsko-republikańskie.

W Chinach względnie w Mandżuryi pracował od lat 11 dzielny katolicki misyonarz Francuz, ks. Bourles. Podczas napadu bokserów (rewolucyonistów) w roku 1900 ocalał on niemal cudem, gdy wielu innych misyonarzy zostało zamordowanych. Po przywróceniu w kraju spokoju pracował on nader owocnie w Huslan. gdzie za jego staraniem powstał szereg kaplic a corocznie 80 do 100 dorosłych przyjmowało Chrzest.

Przed rokiem przeniesiono go do Charbina. Gdy w mieście chińskiem Fudziadian wybuchła dżuma, założył on dla nieszczęśliwych jej ofiar szpital, obsługiwany dobrowolnie przez nowonawróconych Chińczyków. Szpital przyjmował chorych bez różnicy wyznania; ale 200 chorych pogan się nawróciło przy zetknięciu z pełnym poświęcenia misyonarzem. W końcu wszakże i on uległ strasznej cho-

robie i zmarł świątobliwie i z poddaniem się woli Bożej. Ludność okoliczna bez różnicy plemienia i wyznania opłakuje śmierć szlachetnego kapłana.

Nowiny.

Chłopski dobrodziej. W sądzie kołomyjskim odbyła się niedawno rozprawa o lichwę przeciw Izakowi Eisenbergerowi z Włóczkowic w powiecie śniatyńskim. »Dobrodziej« ten pożyczał wieśniakom, emigrującym do Kanady, sumy od 80 do 92 koron. Kwoty te pożyczał zawsze na 6 miesięczny termin a liczył sobie tylko po 20 do 50 procent Przy przedłużeniu terminu pobierał tylko 70 procent.

Jednemu z poszkodowanych, których liczba około 30, pożyczył Eisenberger 140 koron na weksel, ale wypłacił mu tylko 100 koron, to 40 kor. odtrącił sobie za procent. Po 6 miesiącach, chłop ów, nie mogąc spłacić długu, podpisał weksel zamiast na 100 na 200 kor. Rozumie się, że chłop winien był tylko tych 100 koron, które otrzymał w gotówce przy podpisaniu pierwszego weksla. Po następnych 6 miesiącach weksel ze 140 koron urósł już do 300 koron — i tak rósł dług coraz wyżej aż ze stu koron wziętych w gotówce, urosła suma 1020 koron.

Tak więc chłop za otrzymane 100 koron, winien był żydowi po dwu latach 1020 koron. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał żyda na 5 miesięcy więzienia.

To mało, powinien był otrzymać z pięć lat!

Wyrodny syn. W Rohatynie 17 letni chłopak Karol Filowicz nożem zamordował rodzonego ojca, zadawszy mu ze straszną zapamiętałością kilka ran między niemi jedną w serce.

Morderca wcale nie okazuje skruchy i żalu, owszem jest wesół. Ojciec był nałogowym pijakiem, nic więc dziwnego, że wychował takiego zbrodniarza. Dzieci pijaków często bywają albo waryatami albo zbrodniarzami.

Hajdamacka dzikość. Przed ławą przysięgłych w Złoczowie odbyła się tymi czasy rozprawa przeciw Rusinowi Mikołajowi Bundzy o zbrodnię zabójstwa, popełnioną na osobie Polaka, Franciszka Fijałkowskiego. Powodem zbrodni było odśpiewanie pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ przez trzech parobczaków Polaków w karczmie, podczas popasu w Strzelmiczu. Wywołało to pomruk obecnych w karczmie Rusinów.

Kiedy parobcy Polacy wyszli do fur, aby jechać do domu, Mikołaj Bundza, Rusin, z Wyżnian, wyszedłszy razem, zaciął batem niejakiego Kasperskiego tak silnie po twarzy, iż krew puściła mu się z nosa, a gdy śp. Franciszek Fijałkowski przedstawił mu w sposób łagodny, że nie ma powodu do bicia, Bundza uderzył Fijałkowskiego biczyskiem trzy razy w głowę tak silnie, iż Fijałkowski wskutek krwotoku wewnętrznego w kilkanaście minut po zajściu życie zakończył. Ława przysięgłych uznała Mikołaja Bundzę winnym tylko przekroczenia ustawy o pijaństwie.

Zwiastuny wiosny. Skowronki już ożywiają pola swym śpiewem, nawołując rolników do pracy w polu. Przyleciały jednak trochę zawcześnie gdy jeszcze śnieg leżał na polach — więc choć się biedactwo tuliło aż pod domy szukając schronienia, mimo to niejeden zapewne z tych śpiewaków Maryi przypłacił życiem wczesne swoje przybycie do ukochanej polskiej ziemi.

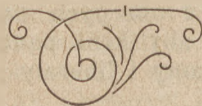
Napady bandyckie. W Warszawie i w innych miastach Królestwa Polskiego oraz na gościńcach i po wsiach napadają znowu bandyci na różne osoby już to dla dokonania rabunku, już dla spełnienia zemsty.

Na dwóch rzeźników z Otwocka, którzy jechali na jarmark do Gniewoszowa w guberni radomskiej, napadli bandyci. Jeden z rzeźników, ugodzony kulami rewolwerowemi, padł na miejscu, drugi poniósł ciężką ranę. Na huk strzałów rządca pobliskiego folwarku Bronowice rzucił się w pogoń za bandytami. Jeden z nich został zastrzelony podczas pościgu, inni ukryli się w lesie. Z udziałem policyi urządzono formalną obławę, bandyci odstrzeliwali się gęsto, raniąc jednego ze strażników, aż padli wszyscy pod kulami. Było ich czterech.

W Kole w guberni kaliskiej, żandarm rewidował w poczekalni pocztowej paszporty. Jeden z rewidowanych dał dwa strzały do żandarma, raniąc go ciężko, poczem uciekł.

Biedni szynkarze. W deputacyi szynkarzy do Wiednia był i pan Meilech Eder z Wójtowej (pow. gorlickiego), były szynkarz, bogaty pan, mający obecnie 25 morgów dobrego ornego pola i trzy domy. Sam on na gruntach gospodarzy i co roku zboże sprzedaje, a w Wiedniu twierdził, „że niema co jeść“. Na szynkarstwie dorobił się znacznego majątku, bo najpierw kupił karczmę od dworu, potem tanio kupił 9 morgów pola od jednego gospodarza, a 16 mogów nabył od kmiecia za wódkę, bo był to stary chłop-pijak. Meilech Eder poradził mu, by w karczmie zamieszkał, a on go utrzyma do śmierci za grunt. Pijak się zgodził i żył dwa lata w karczmie, a po jego śmierci, karczmarz Meilech Eder zabrał 16 morgów pola i budynki, a domowników wyrzucił.

Meilech Eder jest bardzo pogniewany na Wojtowian, że go radnym nie wybrali i że uchwalili, aby w Wójtowej szynku nie było.



DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Czy ty kochasz?

Czy ty kochasz, bracie drogi,
Te rodzinne twoje progi,
Te przepiękne polskie niwy,
Na których jesteś szczęśliwy?
Te prześliczne łąki, gaje,
Bystre rzeki i ruczaje,
Co koło nas przepływają,
Pola nasze użyźniają?
Białe brzozy i topole,
Które rosną przy stodole,
Koło chaty, koło sadów
Posadzone przez twych dziadów?
Czy ty kochasz twą Ojczyznę,
Polskę, przodków twych spuściznę,
Którą oni tak kochali,
Że krew za nią przelewali?
Czy kochasz tę ziemię całą,
Tak bogatą i wspaniałą,
Co nas karmi swoim chlebem,
Co nam zawsze świeci niebem?
Czy ty kochasz swe zagony,
Twój kraj zbożem przystrojony?
Nie myśl nad tem bardzo wiele,
Czy ty kochasz? — powiedz śmiele.



Święta Kinga.

Napisał E. Z.

(Ciąg dalszy).

W ziemi krakowskiej bawili Tatarzy niedługo. Trochę ją splondrowali i cofnęli się napowrót do Sandomierza. Nie potrzebowali oni wcale wypoczynku, lecz chcieli znowu nas zych wywabić w otwrate pole, ażeby im było łatwiej ich pokonać. W miastach byli Polacy bezpieczniejsi i z poza murów walcząc wiele szkody wyrządzili nieprzyjacielowi. W polu zaś przewagę mieli Tatarzy. Pędzili na rączych koniach z równą szybkością napadając jak i umykając.

Polacy, chociaż zaraz w pierwszej bitwie porażeni, nie stracili ducha wojennego. Gotowali się do walki nowej z wrogami.

Wojewoda krakowski Włodzimierz zebrał znaczny zastęp szlachty na sejmik, ażeby uradzić co dalej należy czynić i jak się bronić przeciwko Tatarom. Wiedzieli już, że Tatarzy cofają się, sądzili więc, że nadeszła najlepsza pora do napadu na nich.

Wszyscy na sejmiku zebrani gotowi byli do wojny.

— Palą nam wsie i miasta, zabierają dobytek, mordują ludzi, znieważają niewiasty, bezczeszczą domy Boże, krwawią ołtarze niewinną krwią zacnych kapłanów, depcą krzyże i Przenajświętsze Ciało Chrystusa Pana — wołano na sejmiku — a my mamy na to patrzeć z założonemi rękami? Musimy iść w bój za wiarę świętą i ukochaną ziemię rodzinną i albo zwyciężymy, albo jeśli taka wola Boska, zginiemy, ale na srom patrzeć nie będziemy. Jeśli i nas pomordują to z ciał naszych stanie taki mur wysoki, że nim go rozwalą, inne narody będą miały czas do przygotowania się do obrony, albo do ucieczki.

Tak jedni mówili a wszyscy myśleli, i nie było człowieka, któryby nie pragnął wojny w obronie tego wszystkiego, co mu było najświętszem i najdroższem.

Wszyscy więc stanęli pod bronią i ruszyli natychmiast w pogoń za Tatarami. Sam wojewoda krakowski prowadził naszych do boju.

Koło wsi Wielki Tursk spotkali Tatarów obozujących. Uderzyli nasi gwałtownie i niespodzianie, co wrogów przestraszyło. Nie wiedząc, jak się bronić, zaczęli uciekać, pozostawiając w rękach naszych łupy wojenne i wszystkich jeńców. Jeńcy ci skorzystali z tego i co żywo umknęli w lasy, dziękując Opatrzności za tak szczęśliwe ocalenie.

Polacy zagrzani łatwem zwycięstwem puścili się w pogoń za Tatarami i to im zaszkodziło. Ci bowiem ubiegłszy kawał drogi, stanęli w porządku bojowym i znowu ku naszym powrócili, okalając ich prawie ze wszystkich stron. Nasi

widząc to, zrozumieli w jakiem znajdują się niebezpieczeństwie. Gdyby się byli jeszcze trochę naprzód posunęli wyginęliby niezawodnie co do nogi. Niktby z życiem nie uszedł. Poradził się tedy wojewoda starszych co czynić.

Zginąć byłoby chwalebnie, ale coby się stało z krajem, gdyby tak w jednej bitwie całe jego rycerstwo wyginęło? Tatarów była moc ogromna. Mogli zgnieść tę garstkę dzielnych obrońców i puścić dalej swe zagony, a niebyłoby już nikogo, ktoby mógł Ojczyzny bronić. Postanowili tedy starsi cofnąć się tym razem.

Udało się to zupełnie, chociaż nie było bynajmniej ucieczką. Tatarzy nie myśleli nawet gonić naszych, tak byli przestraszeni pierwszym napadem pod Turskiem. Stracili ludzi niemało, a niewolnicy prawie wszyscy im umknęli.

Tatarzy, choć ich było wielu, bali się Polaków i czekali, aż się sami w większej jeszcze kupie zbiorą. Cofnęli się do Sandomierza, gdzie był punkt zborny wszystkich ich gromad.

Nadciągnęły różnymi szlakami wielkie kupy Tatarów i wódz ich najstarszy Batu-Chan. Przeliczył swe siły, nakazał dwudniowy wypoczynek i dopiero potem wyruszyli dalej. Batu-Chan ruszył ku Krakowu, wysyłając drugą część wojska w stronę północno-zachodnią. Oba oddziały miały złupić kraj a w nasze święta Wielkiejnocy spotkać się w Krakowie.

Hordy Batu-Chana zapuściły się w żyzną ziemię krakowską, pustosząc ją straszliwie. Sunęły nieprzeliczone tłumy jeźdźców i koni luźnych, tratując ziemię tak, że przez długie lata nie wydawała żadnego plonu. Droga, którą te tłumy szły do Krakowa przez wieki zachowała w ustach ludu nazwę szlaku Batu-Chana, a przypowieść mówiła, że kędy przemknie noga tatarskiego konia, nawet trawa potem nie porośnie.

Kto mógł umknął z życiem, spieszył do Krakowa, szukając tam w opiece króla ratunku. Kraków był miastem obronnem, miał silny zamek, więc miano nadzieję, że tam będzie można stawić czoło nieprzyjacielowi.

Bolesław wraz z swą świętobliwą małżonką Kingą i matką swą bawił w Krakowie i myślał nad sposobem ocalenia zagrożonej Ojczyzny. Kraków przepełniony strwożonymi mieszkańcami złupionych okolic wyglądał pomocy od garstki rycerstwa. Oczekiwania te zawiodły, choć król z rycerstwem uczynili wszystko, co tylko było uczynić można.

I znowu przezacna królowa Kinga pospieszyła ukochanemu narodowi z pomocą. Nie szczędząc skarbów dała po raz wtóry sporo grosza na zaciąg wojaków, aby powiększyć szczupły zastęp naszego rycerstwa.

W obronie ziemi naszej stanęło rycerstwo województw: krakowskiego i sandomierskiego, a na czele wojewoda krakowski Włodzimierz, kasztelan Klemens, wojewoda sandomierski Pakosław i kasztelan Jakób Raciborowicz. Wszyscy czterej ludzie dzielni i odważni, którzy nie lękali się potęgi tatarskiej i gotowi byli oddać życie w obronie ukochanej Ojczyzny.

Ruszyli naprzód, aby zabiedz drogę wrogom, którzy zdążali do Krakowa, niszcząc i paląc co tylko napotkali. Już byli spustoszyli miasto Kielce, położone w żyznej i pięknej okolicy i zdążali właśnie ku Wiślicy.

Wojsko polskie zabiegło Tatarom drogę pod Chmielnikiem, gotując się do krwawej bitwy. Tatarów była moc ogromna, naszych o wiele mniej. Pomimo tego wezwawszy pomocy Boga, dnia 18 marca 1241 roku w niedzielę białą uderzyli na wroga.

Wodzowie nasi nie żałowali krwi swojej i pierwsi rzucili się w bój. Pokazali tym czynem, iż im odwagi nie braknie i że tam gdzie idzie o wiarę świętą i Ojczyznę równy obowiązek ciąży nad wszystkimi. Tatarscy wodzowie postępowali sobie inaczej. Stawali zdaleka od wojujących, aby się wygodnie przypatrywać bitwie i wydawać potrzebne i odpowiednie rozkazy.

Bitwa była zacięta i trwała kilka godzin. Wreszcie zaczęli Tatarzy uciekać. To dodało naszym otuchy i choć pomęczeni, rzucili się w pogoń. Ale była to tylko na nich pułapka. Tatarzy stawali w dwa szeregi. Pierwszy rozpadł się

pod naciskiem naszych wojowników i począł umykać, drugi stał zdala jak mur.

Nasi zmordowani pędzili przed siebie a tymczasem Tatarzy okrążali ich dokoła.

Rozpoczęła się wtedy walka śmiertelna. Naszych była co chwila mniej, Tatarów bez liku.

Legli czterej wodzowie polscy, legło wielu innych sławnych i dzielnych mężów, a pomimo tego Ojczyzny nie można było ocalić od wroga, który bitwę wygrał i haniebnie się radował z zwycięstwa nad zastępami chrześcijańskimi.

Wieść o klęsce poniesionej pod Chmielnikiem przejęła trwogą mieszkańców Krakowa i tych, którzy się tam tam byli schronili. Nie można się było już łudzić nadzieją ocalenia. Na obronę miasta nie miał król wojska. Tylko garść wiernej służby otaczała rodzinę królewską. Skarb był prawie pusty, drogi niebezpieczne. Pieniędzy pozostało Bolesławowi ledwie tyle, że mógł zaciągnąć małą ilość żołnierzy, którzy mieli mu służyć do obrony w tułactwie.

Wygnany z własnej ziemi przez srogich najezdników, musiał Bolesław wraz z małżonką swą szukać schronienia po za granicami kraju.

Niewielki orszak królewski ruszył ku Węgrom, sądząc, że tam znajdzie bezpieczeństwa dla osoby Bolesława i Kingi. Ubodzy żegnali dobrą królowę ze łzami. I oni musieli także puścić się na tułaczkę. Każdy uchodził, gdzie mu się zdawało najbezpieczniej. Wielu uszło do Niemiec.

Tymczasem Kraków opuszczony przez króla i mieszkańców, przedstawiał smutny widok. Na ulicach pusto wszędzie, jakby miasto całe wymarło.

Batu-Chan nie wiedział snać o tem opustoszeniu miasta, bo z całą potęgą ciągnął do Krakowa. Po drodze złupił miasto Wiślicę, bogate wówczas i możne, dziś małe i ubogie, bo się już po strasznem spustoszeniu nigdy nie mogło podźwignąć.

W niedzielę palmową stanęły hordy tatarskie w Krakowie. Na widok pustych ulic i domów zawrzał Batu-Chan strasznym gniewem. Spodziewał się tu znaleźć skarby i ludzi, którychby mógł zabrać do niewoli, a tu zastał gołe mury tylko. Rozpuścił zagony po mieście, szukając mieszkańców, lecz nie znalazł nikogo. W jednym tylko kościele świętego Jędrzeja spostrzeżono ruch.

Kościół był mocno zbudowany i miał wysokie wieże murowane. Wszystkie drzwi były mocno zatarasowane.

Sądzili Tatarzy, że w kościele tym ukryte są skarby królewskie, których bronią rycerze. Tymczasem była tam tylko garść ludzi ubogich, kalek i starców, którzy uchodzić z miasta nie mogli i postanowili bronić się do ostatka, a wreszcie zginąć na rodzinnej ziemi.

Tatarzy zamków zdobywać nie umieli, a zamknięci w kościele mogli się łatwo bronić ciskając kamienie, lejąc ukrop, waląc belkami i t. p.

Siła tym sposobem szkody wyrządzili Tatarom, sami nie ponosząc żadnego szwanku.

Oblężenie kościoła trwało cały tydzień.

W dzień Wielkiej nocy nadciągnął drugi oddział Tatarów, który w Krakowie miał się połączyć z Batu-Chanem. Ten wódz naczelny widząc, że w Krakowie nie ma nic do roboty, kazał miasto podpalić, a sam ruszył dalej na zachód, na Śląsk.

Widzieli zamknięci w kościele starcy i biedacy ogień i łuny, lecz mieli w tem bodaj pociechę, że Tatarzy gród królewski opuścili.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ochrona dzieci od zgubnych nałogów.

Kradzież w gospodarstwie, w domu wiejskim i miejskim, jest w niektórych częściach Polski tak powszechną, że poprawą czas już się zająć całą siłą społeczeństwa polskiego — a zwłaszcza gospodarzy na roli osiadłych.

Kradzieży uczą się dzieci, niedbale przez rodziców wszelkich stanów wychowane. Matki nie zważają na to, gdy dziecko przez nią zapytane co bądź kłamie. Kłamstwo jest pierwszem przygotowaniem do złodziejstwa. Dziecko nie

umiejące kłamać — mówiące zawsze prawdę, złodziejem nie będzie.

„Kto kłamie, ten kradnie“, mówi polskie przysłowie; więc rodzice powinni małe dziecko nauczyć mówić prawdę i to zaraz, gdy pierwszy raz skłamie, powinna matka przekonać się czy istotnie kłamie, a przekonawszy się, zagrozić karą cielesną. Gdy dziecko mimo to skłamie znowu, winna matka użyć rózgi i dziecko, które już rozumie, za co je bić będą, parę razy ukarać. A potem pilnować, póki małe, aby znowu nie skłamało bezkarnie.

Gdy zaś dziecko ukradnie drobnostkę w domu, w ogrodzie rodziców lub sąsiada, w polu, w szkole lub w sklepie, wtedy już przystąpić do ukarania poważnie, bez gniewu, bez krzyku, tylko spokojnie, z rozwagą, lecz dotkliwie, aby pierwsza kara powstrzymała dziecko od kradzieży przez całe życie, bo kradzież zaczyna się od małej rzeczy,

„od patyka do rzemyka,
od rzemyka do konika,
a potem marsz na szubienicę“ —

mówi także polskie przysłowie.

Gdy dziecko nie kłamie i nie zaczęło jeszcze kraść nawet patyka, nie będzie złodziejem, jeżeli mu rodzice nie pozwolą kraść drobnostek w domu.

Wielkim błędem narodowym Polaków i Słowian wogóle jest, że darów Bożych nagromadzonych w domu, tak w mieście jak i na wsi, nie zamykają do schowanek na klucz zamkniętych; stąd pochodzi, że mamy w Polsce tak wielką ilość małoletnich przestępców.

Dziecko potrzeba nakarmić skromnie, potrawami zdrowemi, przyrządzonemi czysto, ale zawsze tak, aby nie było głodnem. Aby zaś nie było łakomem — potrzeba słodycze, tłuste i smaczne pokarmy i napoje trzymać pod kluczem, bo dziecko stanie się łakomem, gdy mu matka pozwala zabierać sobie smakołyki, przeznaczone do przyprawy obiadu lub schowane na przyjęcie gości. Podobnie zamykać należy wszelkie napoje wyskokowe t. j. wódkę, piwo, miód, rum, aby dzieci w zaraniu życia nie nabrały nałogu pijaństwa.

Kradzież w szkole zdarza się często, tu więc nauczyciel lub grono nauczycielskie, sprawdziwszy czyn hańbiący dokładnie, użyją odpowiedniego przepisu ustawy i przestępcę ukażą.

Kradzieże, w ogrodach, sadach i polu przez małoletnich przestępców pojawiają się często z tego powodu, że rodzice lub sąsiedzi, widząc dziecko popełniające kradzież na własności sąsiada, nie karzą własnych dzieci, lecz owszem odbierają od dzieci skradzione komuś przedmioty.

Gdyby rodzice dzieci za kłamstwo i kradzież karali przytomnie, sprawiedliwie, chociaż dotkliwie, zjednaliby sobie wdzięczność dziecka, któreby się złych złych nałogów pozbyło, a na starość mieliby u dzieci poszanowanie.

Opieka św. Józefa.

Było to krótko po rewolucyi francuskiej, gdy dyecezye Francyi, pozbawione swych pasterzy, nowych otrzymały Biskupów. Jeden z nich bolał nad tem mocno, że w stolicy jego nie było ani jednego zakonnego zgromadzenia, któreby się poświęcało wychowaniu dziewcząt, a do założenia klasztoru i instytutu nie było funduszów.

Wtem dowiedział się, że w pewnem mieście utrzymało się jeszcze jedno z tych zgromadzeń, którego członków w czasie rewolucyi kilkakrotnie rozpędzano, ale wypędzone zakonnice, ukrywając się w czasie niebezpieczeństwa, powróciły, gdy burza minęła, do dawnego swego domu, którego na szczęście im nie zabrano.

Biskup napisał do matki Przełożonej i prosił ją, aby kilka sióstr do stolicy jego przysłała. Zakonnice przybyły, a Biskup oddając im pusty dom, rzekł: „Majątku nie mam i nic wam też dać nie mogę; otwórzcie więc czemprędzej pensyonat, aby dom utrzymać“.

Aby lepiej i prędzej miasto ten zakład poznało, przyjęły zakonnice nasamprzód ubogie dziewczęta, uczyły i wychowywały je bezpłatnie i wspólne im urządzały przechadzki. Dom, który zakonnicom przekazano, nie miał zdrowego położenia, to też w krótkim czasie po-

jawiły się choroby między uczennicami i nauczycielkami. Razu pewnego udała się siostra, pielęgnująca chore, do Przełożonej, aby poprosić ją o nieco pieniędzy, gdyż chorym brakło nietylko lekarstwa ale i pożywienia.

— Ach, moja siostro, — rzekła Przełożona — u nas wielka bieda! Ile pieniędzy potrzeba?

— Chociażby dwa su (10 groszy), jeżeli więcej nie ma.

— Dwa su? Ja wogóle nie mam więcej, jak tylko dwa.

— Natenczas i jednem się zadowolnię, zobaczymy, co za to będę mogła kupić.

Gdy siostra się oddaliła, patrzała Przełożona z boleścią na pieniążek, który jej pozostał, a którym dalsze koszta utrzymania całego zakładu opędzać miała. Nagle osobliwsza przyszła jej myśl; może to natchnienie z nieba. Wstaje czemprędzej, idzie do kaplicy, w której obok ołtarza stał wielki posąg św. Józefa: tam klęka i w te odzywa się słowa:

— Święty Józefie, byłeś opiekunem Przenajświętszej Rodziny i żywiłeś ją, a chociaż Sam byłeś ubogim, niczego jej nie brakło. Obieram Cię więc opiekunem rodziny memu kierownictwu powierzonej i jako dowód mej dziecinnej, niezachwianej ufności, oddaję Ci niniejszem cały nasz majątek.

To mówiąc, złożyła pieniądz w rękę Świętego i wyszła z kaplicy pokrzepiona na duchu.

Niezadługo potem zawiadomiła jedna z sióstr Przełożoną, że w przedpokoju jest mężczyzna, który pilny ma interes. Przełożona poszła w towarzystwie asystentki.

— Wielebne siostry, — odezwał się ów mężczyzna, — przypomnijcie sobie, że pracowałem przy urządzeniu klasztoru i szkoły.

— Tak jest, — odrzekła przełożona — i z roboty jesteśmy zadowolnione.

— To dobrze, — odrzekł, drapiąc się uchem, — ale... ale...

— No i cóż takiego?

— Ale ja dwa razy odebrałem zapłatę. Sumienie nie dało mi spokoju, dla tego przyszedłem, aby oddać cudzą własność.

To mówiąc, położył na stół czterdzieści franków i oddalił się. Suma ta niezbyt wielka, dla biednego klasztoru, pozbawionego wszelkich środków utrzymania, była dosyć znaczną. To też zakonnice z wdzięcznem sercem dziękowały Bogu za tę niespodziewaną pomoc.

Niezadługo potem przybyła bogata pani, która córkę na pensyą chciała oddać i opłatę roczną z góry złożyła. Tego samego dnia jeszcze dwie zamożne matki powierzyły zakonnicom swe córki i kasę ubogiego klasztoru znacznie zasilały.

W kilkanaście lat potem pisała Przełożona:

„Posiadamy obecnie wielki klasztor, na którym żaden dług nie ciąży, a ów su leży jeszcze w ręce świętego Józefa. Prawie każda nowa postulantka znajduje go przy obmiataniu kurzu i przynosi go do mnie. Gdy ją zapytam, gdzie go znalazła? odpowiada, że w ręce św. Józefa. Dobrze, mówię jej zawsze, zostaw go tam, tam jego miejsce. Pouczające to zdarzenie zawiera tę starem doświadczeniem sprawdzoną naukę: pracuj dla Boga, pracaj szczerze i powierz się Jego opiece, a nie zginiesz.

Poświęcenie syna.

W Chinach skazuje prawo urzędników za przeniewierstwo na obu rąk ucięcie. Zdarzyło się, iż ubogi człowiek, utrzymujący z swego dochodu liczną rodzinę, dopuścił się tego występku i na taką skazano go karę. W tem staje syn jego najstarszy przed sądem, w obliczu samego cesarza i rzecze: „Prawda, wielki monarcho! Mój ojciec przewinił, prawo wymaga ofiary, powinien utracić ręce. — Oto są — rzekł śmiało — wyciągając swoje — tak, te ręce są własnością mego nieszczęśliwego ojca — oddaję je chętnie za owe, które utrzymują życie mego dobrego dziada i biednego rodzeństwa.

Całe zgromadzenie rozrzewniło się tym widokiem: Cesarz przebaczył ojcu przestępstwo, polubił zacnego syna, który potrafił zdobyć się na taką ofiarę i hoj

nie go wynagrodził: ale najpiękniejszą nagrodą dla tego młodzieńca było wewnętrzne przekonanie, że ocalił ojca i stroskaną pocieszył rodzinę.

O różnych wadach mleka.

Wiadoma rzecz, że w gospodarstwie różnie bywa. Czasami idzie wszystko, „jak po maśle“, a czasami znów jakby złe jakie przystąpiło, co tylko tknąć, nic się nie wiedzie! Co naprzykład czynić ma gospodyni, jeżeli masło zrobić się nie chce? Czasem bywa, że wszystkie dziewki to na zmianę, to znów razem z pół dnia się męczą nad maślnicą, zachodząc z nią to pod belkę, to znów w samym progu stawiając „od uroku“; już i parobek sił swoich w południe próbował, przechwalając się, że baby do niczego mocy nie mają, ale i on prędko ze wstydem od maślnicy uciekł. Czasem słuchając rady gospodarza, aby masłu dać spokój, pozostawia się je do następnego dnia — ale i to nie pomaga! Masło jak było uparte wczoraj, tak jeszcze upartsze dzisiaj — burzy się, pieni, ukaże się jak na kpiny w kilku maleńkich kuleczkach, ale bądź co bądź „zrobić“ się nie chce. Nie pomaga ani zimna woda, ani gorąca, ani okadzanie święconem zielem, ani sypanie do maślnicy święconej soli — nie pomaga nawet obnoszenie maślnicy przez cztery granice, co ma być nieomylnym środkiem odpędzania czarów.

Jeżeli miałaś kiedy, miła gosposiu, wypadek taki z masłem, nie martw się, bo zdarza się to i najlepszej gospodyni. A jeżeli może w tej chwili masz takie utrapienie, nie turbuj się! Tego masła już nie zrobisz! Może sparzywszy wrzącą wodą zdołasz je kiedy zbić do kupy, ale będzie ono białe, gorzkie i na drugi dzień będzie je czuć starszyzną zdaleka — zjełczeje odrazu.

Ale, jeżeli się powiedziało, że wypadek taki zdarzyć się może i najlepszej gospodyni, to zaraz dodajemy, że tylko raz jeden zdarzyć się to jej powinno. Pracowita i rozumna gospodyni musi umieć zapobiegać takim wypadkom. Przedewszystkiem zbadać trzeba przyczynę takiego „dzikiego“ maślenia się. To zaś co mówi się o urokach i czarach, to są żarty.

Przyczyną jest jedynie zbytek kwasu w mleku i śmietanie. Mleko takie już w kilka godzin po udoju zwarzy się przy gotowaniu i zanim śmietana zdąży się wybić, już jest zsiadłe. Zebrane zaś do garnka śmietana idzie w górę, jak młode piwo.

Jest więc zbytek kwasu w mleku, ale skąd i dlaczego?

Aż z trzech przyczyn może powstać ten kwas:

1) Z zakwaszenia statków mlecznych.

2) Ze złej, kwaśnej i niestrawnej paszy.

3) Z grzyba, który się rozpościera w postaci pleśni na ścianach i sufitach piwnic, lub komor, gdzie mleko przechowujemy.

Rozumna gospodyni nie będzie próbować kolejno, która z tych przyczyn powoduje u niej zbytek kwasu w mleku ale weźmie się do wszystkich i od razu wszystkie „czary“ porozpędza.

Statki mleczne, jak szkopki, szafliki, cedziki i t. d. nie wystarczy myć i szorować. Choćby świeciły z daleka białością i czystością, zakwaszą się wnet, jeżeli się ich nie wyparzy wrzącą wodą. Latem wyparzać ją trzeba koniecznie codziennie, zimą wystarczy 1 lub 2 razy w tygodniu. Do wody trzeba wsypać garść sody, a jeśli tej nie ma pod ręką, włożyć pokrzyw, które przecież wszędzie rosną.

Jeżeli krowy jedzą zepsutą paszę, jak: zmarzłe ziemniaki, lub ćwikłę, skisiały wywar gorzelniany, zepsute odpadki z cukrowni, stęchłe siano i t. d. — to paszy tej nie trawią należycie. Powstają z tego powodu kwasy w żołądku i kiszkach, które też udzielają się mleku.

Najlepiej w takim razie zmienić paszę a jeżeli tego nie można, to przynajmniej przez zadanie lekarstwa pomódz krowom do należytego trawienia. Zwykłą sól należy dawać krowom codziennie po garści, a oprócz tego do poidła sypać po łyżce natronu, magnezyi, lub zwykłej uskrobanej kredy.

Bardzo raźnie zabrać się należy do grzyba, który rozsiadł się w piwnicy, lub komorze.

Zarazem zaznaczamy, że nie trzeba się dać zwieść tem, że go nie widać. Jest on tak maleńki, że często dojrzeć go nie można i dopiero dostrzegamy go w postaci pleśni.

Grzyb, o któym tu mowa, najbardziej lubi rozmnażać się w kwasie mlecznym, a rozmnażając się, coraz więcej tego kwasu wytwarza. Nie można zatem cierpieć go w miejscu, gdzie jest mleko, ale niszczyć go trzeba wszelkiemi siłami.

Prawda, nie łatwo go niszczyć, bo życie ma wytrwałe, ale znów taki maleńki, niepodobna, abyśmy mu rady nie dali. Najlepiej nie pozwolić mu wcale zakraść się i zamieszkać tam, gdzie go nie chcemy. Miejsca takie trzeba utrzymywać sucho, często je przewietrzać i co rok bielić świeżo lasowanem wapnem. Jeżeli zakradł się pomimo to, trzeba na niego ostrzejszych użyć środków. Z piwnicy wynieść wszystko, co służy do jedzenia, pozatykać szczelnie wszystkie otwory, okna i t, d., wziąć rozżarzonych węgli, wsypać na nie garść siarki i tak pozostawić, zamknąwszy drzwi szczelnie. Po kilku dopiero godzinach otworzyć drzwi i okna, następnie ściany omieść i odrapać, a wszystkie sprzęty, stoły, ławy i t. d. obmyć wrzącą wodą. Dym jaki ulatnia się z siarki, zabija wszelkie grzyby doszczętnie. Zamiast siarki można też kupić kwasu siarczanego i wziąwszy na skorupę kilka garści soli kuchennej, tym kwasem ją nalać. Powstanie z tego także rodzaj dymu, który jeszcze doszczętniej, niż siarka, zabije wszelkie grzyby i pleśnie.

Tego samego sposobu użyć trzeba, jeżeli na mleku ukazują się niebieskie plamy. Mleko takie, pominąwszy, że obrzydliwie wygląda, także łatwo ulega zepsuciu, i ani masła, ani sera zrobić z niego nie można. Przyczyną tego jest także grzyb, drobniuteńki braciszek poprzedniego, tylko inaczej zabarwiony.

Czasami bywa też, że mleko „się ciągnie“, jak krochmal i wprost odłączyć się nie chce od łyżki. Tutaj przyczyną jest tylko zła pasza i niestrawność krów. Jeżeli nie pomoże zadawanie krowom soli, natronu, lub magnezyi, trzeba przez niejaki czas zadawać gorzkie korzenie, jak gencyanę, tatarak, aloes i t. d. Dawać np. na dzień 4 łuty gencyay, lub tataraka, 2 łuty magnezyi i 1 łut soli. Ponieważ korzenie nie rozpuszczają się w wodzie, przeto je trzeba drobno porżnąć lub sproszkować, z otrębami zmięszać, zrobić pigułkę i krowie ostrożnie po języku w gardło włożyć.

Jeżeli mleko zabarwione jest czerwono, jakby od krwi, należy zbadać przedewszystkiem, czy nie jest chore wymię. Czy nie jest stłuczone, lub czy nie tworzą się wewnątrz jakie wrzody. Jeżeli tak jest, to naturalnie wymię wyleczyć trzeba, a mleko będzie zdrowe i czyste.

Jeżeli zaś wymię jest zdrowe, to zabarwienie pochodzi od trujących roślin, jakie często na nisko położonych, mokrych pastwiskach rosną, jak np. jaskier wielki, wilczomlecz i t, p.

Należy więc co rychlej zmienić pastwisko, gdyż dłuższe spożywanie trujących roślin może być przyczyną niebezpiecznych chorób i śmierci bydła. Podobno i świeże pędy sosen i świerków, zawierające dużo żywicy, mogą spowodować czerwone zabarwienie mleka.

Niektóra pasza, jak zielona gorczyca, liście kapusty, lub brukwi nadają mleku smak gorzki, odrażający. Na to jedyna rada: zmienić paszę.

W końcu zaznaczyć trzeba, że mleko z powyżej przytoczonemi wadami, nietylko że traci dużo na pożywności i wartości, ale jest wprost niezdrowe i w surowym stanie spożywać go nie można, a już dzieciom pod żadnym warunkiem takiego mleka dawać się nie powinno.

Tembardziej powinno to skłonić każdą gospodynię, aby do takiego zepsucia mleka nie dopuściła.

Pantarka.

Ze wszystkich ptaków domowych pantarka jest w swych wymaganiach najskromniejsza, od młodości bowiem

żywi się niemal wyłącznie własnym przemysłem. Wszelkie owady, ich gąsienice i poczwarki, ślimaki i dżdżownice, a nawet żaby są jej ulubionym pokarmem i gdy takich specyałów ma poddostatkiem, to ziarna prawie wcale nie potrzebuje.

Niezmordowany ten ptak przebiega od rana do wieczora ogrody, sady, obejścia, szukając owadów; rozgrzebuje mrowiska i tępi szkodliwe dla ogrodów mrówki; atakuje odważnie osie gniazda, jeżeli te założone są w ziemi, a znalazłszy takowe, rozgrzebuje wejście do gniazda i chwyta zręcznie każdą wylatującą osę; przyczem rzecz ciekawa, że ukłócie osy prawie żadnego wpływu na nią nie wywiera. Pantarka ukłuta w głowę poskrobie się i dalej robi swoje, nawet puchliny u niej się nie widzi. Oprócz tego jest pantarka jedynym domowym ptakiem, którego, w porze dojrzewania owoców, można śmiało puścić do ogrodu, ponieważ nie tknie żadnych owoców, nawet winogron.

Samiec jest bardzo odważny, występuje śmiało w obronie swojej rodziny, rzuca się nawet na człowieka. Pomiędzy sobą walczą samce często, ale nieszkodliwie. Po krótkiej walce zwykle jeden z zapastnikow otrzymawszy nad drugim przewagę, ściga go dopóty, aż tamten opamięta się, weźmie z kolei nad nim górę i podobnież za nim goni.

Pantarki są dość nośne, zaczynają się nieść zwykle w marcu i znoszą 50 do 70 jaj. Jaja ich, mniejsze od kurzych, są dobre w smaku i stanowią pożądany nabytek w czasie świąt Wielkanocnych. Mięso pantarki jest bardzo smaczne, a smakiem jest najwięcej zbliżone do mięsa jarząbka.

Dla tych wszystkich przymiotów można polecić każdemu właścicielowi ogrodu, aby w nim utrzymywał stadko panterek. Nie wyrządzą mu one żadnej szkody, a niszczyć będą szkodliwe robaki i owady, przyczem dadzą dochód z jaj i mięsa, nadto bawić będą oko swą ruchliwością. A gdy oprócz tego zapobiegliwy gospodarz przez zakładanie sztucznych gniazd zapewni sobie sikorki w górze, a pantarki będzie miał na dole, ogród jego nie ucierpi od szkodników.

Różne rady pożyteczne.

Ochwat konia. Znana powszechnie choroba końska leczy się roztworem solnym, to jest wodą, w której rozpuszcza się sporo soli. Tą wodą należy wymywać nogi i okładać je. Dobrze jest również używać roztworu ałunu. Jeżeli nogi zesztywniały, dobrze jest okładać je ciepłym rozczynem ałunu.

Jak poznać nośne kury? Żywość i ruchliwość każdego stworzenia wskazuje nam w największej ilości wypadków na dobrą użytkowość danej sztuki. To samo odnosi się i do kur. Im kura jest więcej czynna, im więcej szuka i grzebie, tem pewniej powiedzieć możemy, że to kura nośna. Fakt ten łatwo wytłómaczyć. Nieraz kura taka, im więcej grzebie, tem i więcej znajdzie, a znajduje przedewszystkiem najlepszy pokarm, bo robaki i ziarno, powtóre nie zapasie się tak łatwo, jak kura leniwa. Kura tłusta, jak wiemy, nie jest nigdy nośną. Grzebanie zaś to naturalny sposób działający przeciw osadzaniu się tłuszczu. Dlatego też, patrząc na kilka kur już z góry po chęci do grzebania możemy osądzić o ich nośności.

Praktyczne urządzenie w stajniach. Drabinki do siana w stajniach wychodzą coraz bardziej z użycia. Często postępują w ten sposób, że żłób przytwierdza się w pewnem oddaleniu od ściany, miejsce za żłobem zaś zabija się deskami, robiąc zagłębienie. Pod korytem od dołu, daje się deskę, lub łaty, tak, aby koń nogami paszy nie wyciągał. W to miejsce dość głęboko kładzie się na noc siano, z czego osiąga się taka korzyść, że koń nie potrzebuje sięgać łbem do góry, tylko zgina kark na dół przez co krzyż jego się prostuje, a oczu nie zaprusza sobie sianem.



Straszne wieści.

Korespondent gazety rosyjskiej „Nowoje Wremia“ w liście przesłanym do niej z Mandżuryi, tak opisuje spustoszenia zrządzone przez dżumę na przedmieściu Charbina w Fudziadżanie:

„Oddaliwszy się o jakie sto sążni od Charbina, już zaczynamy odczuwać woń trupią. Wywołuje to nieznośne skurcze w gardle i w żołądku. Tylko z największym wysiłkiem można je przezwyciężyć.

Wjechaliśmy w główną ulicę miasta. Gdzie było tyle życia, gdzie prawie każda piędź ziemi pokryta była mrowiem ludzi, dziś niema ani jednej żywej duszy. Domy pozabijane deskami, a przed domami stosy trumien poukładanych jak polana drzew warstwami, jedne na drugich. Straszny widok.

Na przodzie w dali dostrzegliśmy jakiś ruch — to grupa Chińczyków. Ubrani są oni w dziwaczne jakieś koszule z poobwiązywanemi rękami. Ustawieni w długi szereg, wybierają się widocznie na robotę, by sprzątać trupy. Obok nich żołnierze chińscy. Wszyscy mają maski na twarzach Opodal widać furgon kształtu domu. Kulisi (robotnicy) chińscy dopomagają koniom ruszyć z miejsca Na ten furgon kładzie się trupy.

Wśród walających się trupów po zamarzniętej ziemi, ostrożnie je wymijając, zajechaliśmy przed wielki gmach szpitala, leżący na końcu ulicy. Pracują tu lekarze europejscy wraz z chińskimi, po europejsku wykształconymi. Przed bramą szpitala wielki stos wyrzuconych trupów. Leżą w rozmaitych pozach, półnagie i nagie, zarywszy się twarzami w ziemię, lub utkwiwszy swe szklane oczy w szare niebo, pokrzywione i pokręcone w ostatnich kurczach. Jeden z nich z odciętą nogą. Woźnica nasz, Chińczyk, odwraca się z obrzydzeniem od tego widoku i pluje.

Wyjechaliśmy za miasto. Ten sam obraz. Zaczynamy powoli przyzwyczajać się do tej grozy śmierci. Przestaje nas wzruszać widok rozrzuconych wzdłuż drogi trumien i trupów i poszarpanych szczątków ciał ludzkich...

Wdali widnieje wielka czarna plama na białym całunie śniegu! Nad plamą unosi się dym. Kilku Chińczyków porusza się tam żywo Podjeżdżamy. Ponadpalane ciała, obnażone ze skóry czaszki, poczerniałe w dymie piszczele. Wczoraj spalono tu 700 do 800 trupów. Nie wszystkie jeszcze spłonęły. Niektóre dopiero przysmażone. Trzy psy rozciągają je teraz i oblizując się, zjadają ludzkie mięso... Kulis chiński spokojnie objaśnia swoją łamaną rosyjszczyzną.

— Pies bardzo lubi jego! (tj. to mięso).

Jedziemy dalej... Ciągle jedno i to samo. Wszędzie trumny przysypane śniegiem i odrobiną zmarzłej ziemi i nagie trupy.. Z błagalną prośbą, ze smutkiem lub z wyrzutem spoglądają na nas ich szklane, nieruchome oczy. Woźnice chińscy ściągają te trupy na swoje arby (wózki), aby je wywieźć na cmentarz zadżumionych. Ale arb tych jest wszystkiego trzy, czy cztery. Na nich trupy pozwijane, byle jak rzucone, ze sterczącymi zębami i zwisającemi nogami, po cztery lub pięć sztuk na każdej.

Woźnica chiński, ocierając się niemal o ten swój straszny ładunek, popędza nędznego konia, wlokąc się noga za nogą. Nasz powóz wymija tę karawanę. Na lewo las krzyżów drewnianych. To mogiły misyonarzy, którzy szerzyli naukę Chrystusową wśród fudziadżańskiej ludności. Tylko dwóch z pomiędzy trzystu pozostało przy życiu, wszyscy inni padli ofiarą dżumy.

Dalej długi szereg mogił, a za mogiłami, daleko, jak okiem sięgnąć, długie, białe pasmo jeszcze niezakopanych trumien. Lecz oto cmentarz zadżumionych. Zbliżamy się. Koło jednej jamy, na jakie 3 sążnie kub., idzie grupa Chińczyków. Jest ich może 50. Zaopatrzeni w łopaty, kije i sznury, strącają do jamy poukładane na jej brzegach trupy. Oto jeden podłożył łopatę pod plecy młodego, nagiego ciała, które niedawno jeszcze silne było, jak stal, i z trudem zwala je w głąb jamy. Drugi przywiązał powróz do nogi trupa i ciągnie go po zamarzniętej ziemi...

Razem z trupami wrzucono ogromną trumnę. Widać bogaty jakiś Chińczyk. Jama wypełniła się po brzegi. Przynoszą beczkę z naftą. Zapomocą sikawki oblewają nią trupy, na które narzucono wiele drzewa. Po chwili kłęby dymu wznoszą się ku niebu. Unosi się woń, zupełnie niemożliwa do zniesienia. Odchodzimy, jak najdalej.. a dokoła trumny i trupy.. Niepodobna ich zliczyć. Kulisi chińscy wiele jeszcze będą mieli roboty, zanim wszystko to do jam ściągną i spalą. A spalają w tych jamach dobrze. Prawie do popiołu.

Ale ogarnęło nas już znużenie. Dość tych okropności. Także i poczucie własnego niebezpieczeństwa zaczyna się u nas budzić. Zbyt długo staliśmy na miejscach pokrytych zadżumionymi trupami. Wracamy po trzech godzinach pobytu na tych strasznych polach. Jedziemy inną drogą. Ale dokoła te same trupy i trumny. A nad trupami krążą stada wron i gawronów, które zaspokajają swój głód resztkami ludzkiego ciała. — Obok biegają psy nasycone, co im się dotąd prawie nigdy nie zdarzało.

Jedziemy innemi ulicami wymarłego miasta. Wszędzie pustka. Nikogo, prócz trupów i sanitaryuszów. Tylko oto koło stosu trumien bawi się grupka chińskich dzieci. Biegają i igrają koło trupów swych ojców i matek... Jeszcze dalej, wśród tego tryumfu śmierci, słaby znak troski o życie: ubogi handlarz chiński ze swoim nędznym towarem oczekuje kupujących, którzy nie nadejdą... Obok niosą

właśnie skazanego na śmierć z twarzą rozognioną w strasznej gorączce...

Lecz prędzej — precz stąd. Mijamy szeregi wojsk kwarantannowych. Pokazujemy swoje karty na wolny przejazd i zajeżdżamy do biura sanitarnego. Stąd odsyłają nas do oddziału dezynfekcyjnego. Oblewają nas spirytusem od stóp do głów... Rozbici i śmiertelnie znużeni wracamy do domów. Znowu najstaranniejsza dezynfekcya, łaźnia, obiad.. Leżę w łóżku. Ale sen płoszą z ociężałych powiek straszne widziadła... Nie zasnąłem do rana..

A jednak to, cośmy widzieli, to tylko tysiączna część okropności, które dzieją się w całej Mandżuryi wedle opowiadań naocznych świadków. W Fudziadżanie jest przecież cywilizacya: sanitaryusze, trumny, żołnierze, lekarze, jest drzewo i nafta do palenia trupów, jest karbol do dezynfekcyi... Ale włosy stają dębem na głowie, kiedy się słyszy opowiadania o całych wymarłych wsiach chińskich, gdzie chaty zawalone gnijącymi trupami, gdzie po ulicach leżą stosy trupów, a wśród nich żałośnie ryczące bydło i dzieci, ginące z głodu. Dzieci niżej lat 14 na dżumę bardzo rzadko zapadają. Cóż dopiero przyniesie nam straszne lato z jego muchami, upałami i kurzem. I teraz pojawili się już towarzysze czarnej śmierci — tyfus i czarna ospa...“

Robotnicy angielscy a socyalizm.

Na niedawnym Zjeździe partyi robotniczej w Londynie, poniósł socyalizm dość ciężką klęskę, bo uchwalono kilka rezolucyi, które są wprost sprzeczne z dążnościami i naukami socyalistów.

I tak: odrzucono wniosek, aby kandydaci partyi robotniczej mogli w czasie wyborów występować także jako kandydaci socyalistyczni. Związki zawodowe nie chcą nic słyszeć o socyalizmie

Odrzucono również wniosek utworzenia funduszu na wspieranie rodzin urzędników związków zawodowych, którzy za opór władzom rządowym idą do więzienia. Przeważyło zdanie, że walkę należy prowadzić legalnie, zgodnie z ustawami, a nie rewolucyą i awanturami.

Przepadł także wniosek wywołania strejku powszechnego dla zapobieżenia wojnie, chociaż na ostatnim powszechnym kongresie socyalistów w Kopenhadze zalecano taki strejk jako środek walki z wojnami.

Wreszcie zaznaczyć trzeba, że liczba członków partyi socyalistycznej w Anglii zmalała w ciągu ubiegłego roku o kilkadziesiąt tysięcy członków. Anglicy, naród mądry — więc najwcześniej poznali się na socyalizmie i dają mu kopniaka!

Rozmaitości.

Rząd rosyjski przeciw pracy oświatowej. Kilka osób w Warszawie chciało założyć stowarzyszenie „Oświata“, którego celem miało być szerzenie oświaty wśród ludu polskiego. Władze rosyjskie nie udzieliły zatwierdzenia temu stowarzyszeniu, bo nie zaznaczono w statutach, że oświata prowadzona będzie w sposób zgodny z intencyami rządu. Rząd z góry zarzuca Towarzystwu, że chciałoby otwierać prywatne szkoły po wsiach — a na to rząd nie może pozwolić. Zapewne, bo Moskale nie życzą sobie wcale, aby wieśniak polski był oświecony.

Niebezpieczeństwo dżumy w Europie. Z Rosyi wysłano tej zimy 3 miliony skórek z bobrów step wych do Moskwy i Lipska, a bobry te uchodzą za głównego roznosiciela dżumy. Dotychczas jednak nie stwierdzono ani jednego wypadku dżumy z przyczyny owych skórek.

Groźniejszem jest, że do Anglii wysłano z Mandżuryi 23 miliony pudów zboża, które ładowali kulisi (robotnicy) chińscy, dotknięci już dżumą. Jeżeli i z tego powodu nie wybuchnie w Europie dżuma, to może dlatego tylko, że zarazki dżumy bardzo krótko żyją.

„Gewałt“ krzyczą żydzi w swoich gazetach, z powodu, iż rząd rosyjski wydala z niektórych okolic żydów, i nazywają to prześladowaniem. Tymczasem rząd rosyjski wykonuje tylko ustawę, która nie pozwala niektórym żydom osiedlać się w środkowych guberniach cesarstwa. Żydzi jednak osiedlają się tam pod różnymi pozorami i wyzyskują lud rosyjski, a gdy rząd tych szkodników wydala, żydzi krzyczą, że się im dzieje krzywda.

Emigracya do Japonii. Pośród żydów w Warszawie objawiają się dążności emigracyi do Japonii. Mówią o tem dużo z powodu powrotu z Japonii młodego żyda, który wyjechał z Warszawy przed 7 miu laty, a teraz powrócił i zabiera do Japonii całą rodzinę i kilku krewnych.

Życie japońskie tak się podobało warszawskiemu żydowi, że się osiedlił w mieście Nagasaki, gdzie poznał się z zamieszkałą już tam rodziną żydów polskich i razem z nimi założył sklep spożywczy. W mieście tem przebywa już kilkadziesiąt rodzin żydowskich, przeważnie byłych żołnierzy, których Japończycy wzięli swego czasu do niewoli.

Żydzi wybudowali już tam synagogę i urządzili cmentarz. Wielu z nich ożeniło się z Japonkami, które przeszły na wiarę żydowską. Czy jednak dobry przykład podziała na żydów tutejszych, należy wątpić.

Okropny czyn matki. W Spichern pod Neukirch (w Niemczech) zamordowała w przystępie obłędu żona górnika Fritscha pięcioro swoich dzieci. Troje dzieci udusiła, czwartemu dziecku poderżnęła gardło, piąte otruła lyso-

lem. Wszystkie pięcioro dzieci nie żyją. Po strasznym czynie usiłowała nieszczęśliwa się zabić i poderżnęła sobie gardło. Dotychczas jednakże żyje jeszcze.

Połknięta siekiera. Dziwny apetyt musiał mieć wół, którego zabito w rzeźni miejskiej w Katowicach na Górnym Śląsku. W żołądku jego znaleziono na 2 funty ważącą siekierę (bez rękojeści).

Utonęli. Łodzią przeprawiało się przez Niemen na Litwie 5 ciu młodych ludzi wracających ze stawki w Tylży. Łódź przewróciła się i 4 zginęło w nurtach rzeki.

Straszne nieszczęście. W teatrze kinematograficznym (czyli żywych fotografii) w Bokogoje w Rosyi wybuchł pożar podczas przedstawienia. 120 osób zginęło w płomieniach. Tylko 30 osób zdołało uciec z drewnianego domku teatralnego, w którym było tylko jedno wyjście. Płacz i rozpacz nie do opisania.

Długie życie. Na przedmieściu Praga pod Warszawą umarła tymi czasy 112-letnia żydówka. Równocześnie nadeszła wiadomość z Wyhynia, w powiecie radzyńskim, ziemi siedleckiej, że zmarła tam Mindla Mączarzowa, mając lat 108 W dniu zgonu była jeszcze zupełnie zdrowa, a zmarła nagle, usłyszawszy o bankructwie człowieka, u którego miała 100 rb. na koszta swego pogrzebu. Ojciec jej żył lat 113, córka ma teraz lat 80.

Szczerozłote listy. Rosyjski kupiec Spiridonow rozesłał był bilety z zaproszeniem na swe złote wesele. Odbiorcy byli mile zdziwieni, gdy przekonali się, że cieniuchne bilety z zaproszeniami były ze szczerego złota, każdy bilet ważył 20 gramów i przedstawiał wartość 120 koron. Razem wysłał milioner 200 takich zaproszeń. Złoto to pochodzi z kopalń będących własnością jubilata. Spiridonow jest jednym z największych rosyjskich właścicieli kopalni złota, na których zrobił swój milionowy majątek.

Straszne sceny przy ścięciu. Przy ścięciu zasądzonej na śmierć służącej Litwinki nazwiskiem Wilkowaic działy się w tych dniach we Wystruciu w Prusiech straszne sceny. Skazana nie chciała położyć głowy pod topór, tak, że dopiero 3 pomocników katowskich musiało ją przemocą przywiązać do kloca, twarzą do góry. Przywiązali ją tak silnie, że gdy topór spadł, ostrze odcięło głowę i utkwiło w drzewie.



Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.